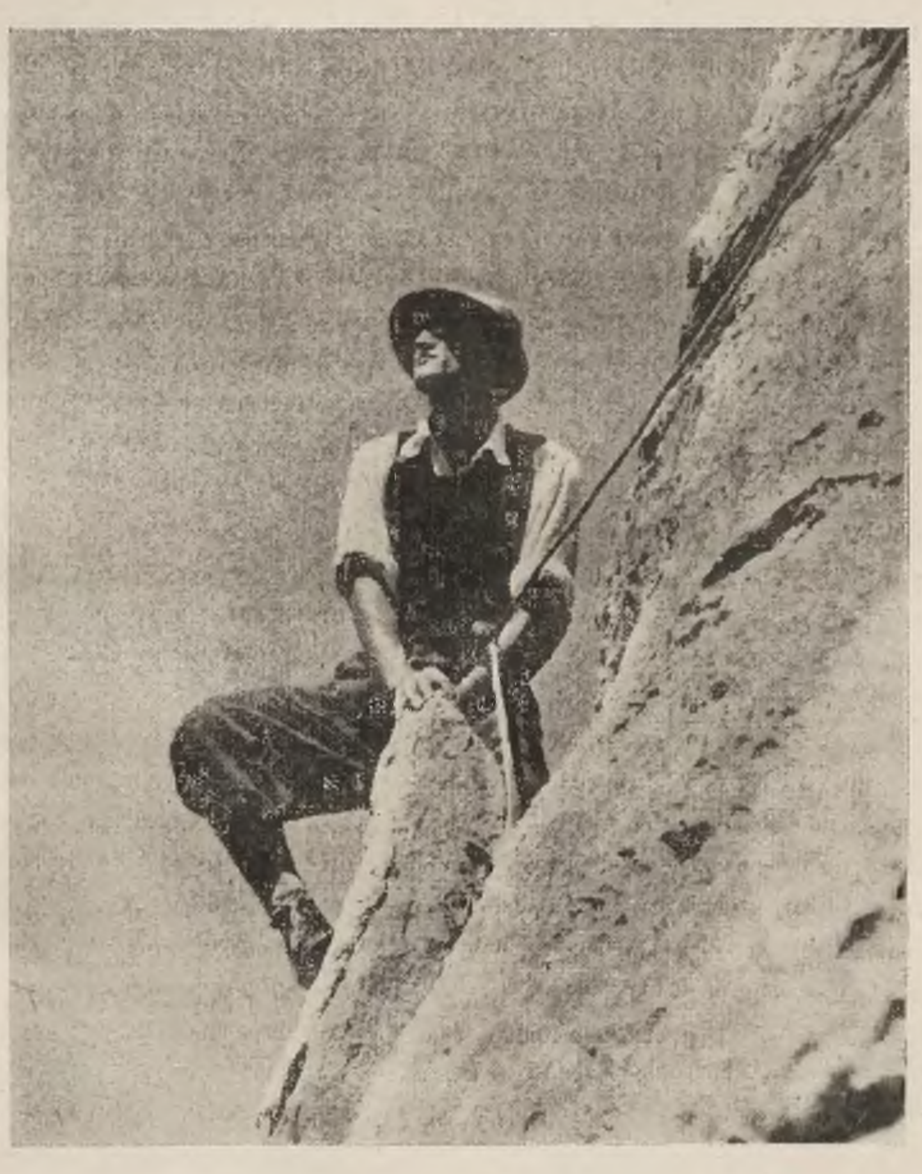
ECHO OBCOJĘZYCZNE

C) WYDANIE NIEMIECKO-POLSKIE
DEUTSCH-POLNISCHES ECHO

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH: A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 3-C ▬ Rok V ▬ MARZEC — 1939 — MÄRZ ▬ Cena n-ru 60 gr.



Hochtourist beim Bergsteigen.
Alpinista przy wspinaniu się na górę.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca **w trzech wydaniach:**
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.
Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.
Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.
Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przy tym w oddzielnym zeszycie słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej zmianie adresu należy zawiadamiać Administrację pisma natychmiast, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

VIRCHOWS PATIENT.

Professor Virchow hatte einmal einen sehr schwierigen Fall zu behandeln. Nach vielen Wochen war der Kranke endlich ausser Lebensgefahr. Bei seinem letzten Besuch erklärte Virchow seinem Patienten:

„So, mein Lieber, jetzt sind Sie über den Berg. Ihre Rettung haben Sie unserem Herrgott und Ihrer guten Konstitution zu verdanken."

„Dann habe ich noch eine Bitte an Sie, Herr Professor", entgegnete der Genesende, „wollen Sie bitte, die beiden Umstände bei Ausstellung Ihrer Rechnung mitberücksichtigen".

PACJENT VIRCHOWA.

Profesor Virchow miał raz do leczenia bardzo ciężki wypadek. Po wielu tygodniach wreszcie życiu chorego przestało grozić niebezpieczeństwo. Podczas swojej ostatniej wizyty Virchow oświadczył swemu pacjentowi:

„Tak, drogi panie, teraz ma pan już najgorsze za sobą. Swój ratunek ma pan do zawdzięczenia Panu Bogu i swojej dobrej konstytucji."

„W takim razie mam jeszcze jedną prośbę do pana profesora", odparł ozdrowieniec, „zechce pan łaskawie uwzględnić obie te okoliczności przy wystawianiu swego rachunku."

TRAUERFEIER.

Als im März 1827 Beethoven begraben wurde, schritt auch Schubert, eine brennende Kerze in der Hand, im Trauergefolge mit.

Nach der Totenfeier trafen sich die Freunde in ihrem Stammlokal. Schweigend sassen sie noch beisammen, da prostete ihnen Schubert mit seinem ersten Glas Wein zu: „Auf den, den wir eben begraben haben!"

Ergriffen nippten alle an ihren Gläsern, Schubert aber liess sich sofort ein zweites Glas bringen und prostete seinen Freunden von neuem zu:

„Auf den, der der nächste sein wird!"

UROCZYSTOŚĆ ŻAŁOBNA.

Gdy w marcu 1827 r. pochowano Beethovena, kroczył w orszaku żałobnym wraz z innymi także Schubert, z płonącą gromnicą w ręce.

Po uroczystości pogrzebowej przyjaciele spotkali się w swoim ulubionym lokalu. W milczeniu siedzieli jeszcze razem, gdy Schubert wzniósł (prosit! — na zdrowie!) ku nim swój pierwszy kielich wina: „Na cześć tego, któregośmy dopiero co pochowali!"

Ze wzruszeniem wszyscy popijali ze swoich kieliszków, Schubert zaś kazał sobie natychmiast podać drugi kieliszek, wznosząc na ręce swoich przyjaciół nowy toast:

„Na cześć tego, który będzie następny!"

BITTE LAUTER!

Der Vortragende hat den Höhepunkt seiner Rede erreicht:

„Und so will ich denn meine Stimme erheben, dass man sie im ganzen Lande und über die Grenzen hinaus vernehme..."

Da unterbrach ihn eine Stimme aus dem Hintergrunde des kleinen Saales: „Bitte lauter!"

PROSZĘ GŁOŚNIEJ!

Prelegent doszedł do punktu kulminacyjnego swojej mowy:

„I oto chciałbym podnieść swój głos, by usłyszano go w całym kraju i hen poza granicami..."

Tu przerwał mu jakiś głos z głębi małej sali: „Proszę głośniej!"

ANTIKE ANEKDOTEN.

Philipp II., König von Mazedonien und Vater Alexanders des Grossen, schickte einst die Nachricht nach Lakedaimon:

„Wenn ich in euer Land komme, dann will ich alles mit Feuer und Schwert verwüsten."

Lakonisch antworteten die Spartaner: „Wenn!"

*

Antigonos, der König von Mazedonien, ging allein im Feldlager umher und entdeckte Antagoras, den Dichter, der gerade Fische sott.

„Glaubst du", rief der König dem Dichter zu, „dass Homer damals Fische gesotten hat, als er seine Iliade schrieb?"

Schlagfertig brüllte Antagoras zurück:

„Glaubst du, mein König, dass Agamemnon damals, als er jene von Homer beschriebenen Taten verrichtete, auch im Lager herumgegangen ist, um in die Töpfe zu gucken?"

ANEGDOTY STAROŻYTNE.

Filip II, król Macedonii i ojciec Aleksandra Wielkiego, wysłał kiedyś tę wiadomość do Lacedemonii (Sparty):

„Jeżeli przybędę do waszego kraju, to spustoszę wszystko ogniem i mieczem."

Lakonicznie odpowiedzieli Spartanie: „Jeżeli!"

*

Antygonus, król Macedonii, przechadzał się sam po obozie i zauważył (odkrył) poetę Antagorasa który właśnie gotował (Inf. sieden) ryby.

„Czy sądzisz", zawołał król do poety, „że Homer gotował ryby wtedy, gdy pisał swoją Iliadę?"

Antagoras odciął się, wrzasnąwszy:

„Czy sądzisz, mój królu, że Agamemnon wtedy, gdy dokonywał owych czynów opisanych przez Homera, też chodził po obozie, by zaglądać do garnków?"

Asketen des Schlafes

Immer wieder haben Helden des Geistes den Versuch unternommen, sich gegen die Tyrannei des Schlafgottes zu empören. Sie empfanden die Notwendigkeit des Schlafes als eine Demütigung der Willenskraft und sahen in dem Schlummer einen Feind, der ihnen die Zeit ihres geistigen Wirkens schmälerte.

*

Friedrich der Grosse erzählte gern und mit einem gewissen Stolz von dem Zweikampf, den er als junger Mann mit Morpheus bestanden. Sein kühner Versuch, sich des Schlafes völlig zu entwöhnen, scheiterte freilich nach vier Tagen; länger hielt auch sein eiserner Wille es nicht aus, den Schlummer ganz aus seiner Nähe zu verscheuchen. Aber er gewöhnte sich in Rheinsberg daran, mit ein paar Stunden der Ruhe auszukommen.

Als Ersatz für den Schlaf hatte er sich eine systematische Abwechslung in der Arbeit ausgedacht. So erhob er sich gewöhnlich früh um vier Uhr vom Lager, las sechs Stunden, exzerpierte dann und kehrte darauf zum Buche zurück, worauf er sich häufig bis in die zweite Morgenstunde wach erhielt, so dass er als seine „Schlafration" schliesslich die Summe von zwei bis höchstens vier Stunden festsetzen konnte.

Um sich gegen die Gefahr eines heimtückischen Ueberfalls durch die Müdigkeit zu sichern, soll der König sogar zu einer bereits aus dem Altertum von dem gestrengen Cato überlieferten Methode gegriffen haben, nach der, wenn er vom Schlummer überwältigt einzunicken drohte, eine Kugel mit hallendem Klang in ein Becken fiel, so dass er sofort emporfuhr und den gehassten Feind auf einige Zeit verscheuchen konnte.

*

Auch der berühmte deutsche Altertumsforscher Johann Joachim Winckelmann zählt zu jenen geistigen Arbeitern, die ihren Schlaf auf ein Minimum reduzierten. Voll Stolz konnte er später betonen, dass er durch stete Gewöhnung sich dazu erzogen habe, nie mehr als zwei bis drei Stunden Schlaf nötig zu haben.

Als er sich in Seehausen in das Studium der Griechen vertiefte und aus seiner ungeheuren Lektüre zum erstenmal ein reines Bild der Antike in seinem Geiste erstehen liess, ging er mehrere Winter hindurch nicht zu Bett, sondern sass im Lehnstuhl vor seinem Schreibtisch, von zwei hohen Bücherhaufen umgeben. Um Mitternacht löschte er die Lampe und zündete um vier Uhr früh das Licht schon wieder an; die Füsse stellte er oft in einen Kübel kalten Wassers, um sich wach zu halten.

Im Sommer schlief er auf einer Holzbank und band sich einen Klotz an die Füsse, der ihn dann bei der geringsten Bewegung durch Herunterfallen wecken musste.

*

Asceci snu

Raz po raz bohaterowie ducha podejmowali próby zbuntowania się przeciwko tyranii boga snu. Potrzebę snu odczuwali oni jako upokorzenie siły woli, a w drzemce widzieli wroga, który uszczuplał im czas ich duchowej działalności.

*

Fryderyk Wielki (1712—1786) chętnie i z pewną dumą opowiadał o pojedynku, do jakiego stawał z Morfeuszem jako młodzieniec. Jego śmiały eksperyment, by zupełnie odzwyczaić się od snu, doznał naturalnie fiaska po czterech dniach; dłużej i jego żelazna wola nie wytrwała, by całkowicie wypłoszyć drzemkę ze swego sąsiedztwa. Ale przyzwyczaił się w Rheinsbergu do tego, by poprzestawać na kilkogodzinnym wypoczynku.

Jako namiastkę snu wymyślił sobie systematyczną odmianę w pracy. Tak więc wstawał zwykle rano o godzinie czwartej z posłania, czytał sześć godzin, następnie robił wypisy i wracał potem do książki, po czym często czuwał aż do drugiej godziny porannej, tak że mógł ostatecznie ustalić jako swoją „porcję snu" sumę dwu do najwyżej czterech godzin.

Ażeby się zabezpieczyć przed niebezpieczeństwem podstępnego ataku znużenia, król podobno sięgnął nawet do przekazanej jeszcze z czasów starożytnych przez surowego Katona metody, według której, gdy zanosiło się na to, że zmożony snem zdrzemnie się, kula z hałaśliwym brzękiem spadała do miednicy, taż że zrywał się natychmiast i mógł znienawidzonego wroga na pewien czas przepędzić.

*

Również słynny niemiecki badacz starożytności Jan Joachim Winckelmann (1717—1768) zalicza się do owych pracowników umysłowych, którzy swój sen zredukowali do minimum. Pełen dumy mógł on później podkreślić, że przez ustawiczne przyzwyczajanie się wyszkolił siebie tak dalece, że nigdy nie potrzebował więcej niż 2—3 godzin snu.

Gdy w Seehausen zagłębiał się w studiach nad Grekami i z olbrzymiej lektury po raz pierwszy wytworzył w swym umyśle czysty obraz starożytności, nie kładł się spać (do łóżka) przez szereg zim, lecz przesiadywał w fotelu przed swoim biurkiem, otoczony dwoma wysokimi stosami książek. O północy gasił lampę, a o godzinie czwartej rano zapalał już znowu światło; nogi stawiał często do kubła z zimną wodą, ażeby nie zasnąć.

Latem sypiał na drewnianej ławce i przywiązywał sobie kloc do nóg, który potem, spadając przy najlżejszym poruszeniu, budził go.

*

Der grosse Philologe Christian Gottlob Heyne tat es ihm in solchen Leistungen nach. Er gönnte sich eine lange Zeit hindurch nur zweimal wöchentlich die Nachtruhe und brachte es soweit, dass es ihm gar nichts machte, 48 Stunden und mehr hintereinander aufzubleiben.

Als Lagerstatt dienten ihm seine geliebten Bücher, und zum Kopfkissen hatte er sich einen grossen Folianten des Scaliger ausersehen, den er besonders liebte.

*

Napoleons Askese des Schlafes wurde oft der Kummer seiner Umgebung; selbst in den anstrengendsten Tagen und auf seinen Feldzügen schlief er nie mehr als vier Stunden. Der Schlaf musste ebenso seinem Willen gehorchen wie die ganze Welt; er konnte wann er wollte einschlafen, auch zu Pferde, oft nur auf ein paar Minuten, und war dann so frisch, wenn er nach einem kurzen Augenblick wieder erwachte, als ob er einen langen, stärkenden Schlummer genossen hätte. Die fünf Minuten Schlaf, die er sich in besonders erregten Zeiten, völlig angekleidet, nachmittags gönnte, konnten ihm eine ganze Nacht des Schlafes vollständig ersetzen.

*

Auch Thomas A. Edison, dessen Arbeitskraft das Staunen seiner Mitarbeiter erregte, gehörte zu diesen Aposteln des kargen Schlafes. Immerhin billigte er dem Durchschnittsmenschen fünf Stunden Schlaf täglich zu; er selbst aber blieb, wenn ihn eine Arbeit beschäftigte, oft zwei, ja sogar drei Tage lang wach, um dann das Versäumte in einem Schlaf von zehn oder zwölf Stunden nachzuholen.

Wielki filolog Chrystian Boguchwał Heyne (1729—1812) naśladował go w podobnych wyczynach. Przez dłuższy czas pozwalał sobie tylko dwa razy w tygodniu na spoczynek nocny i doszedł nawet do tego, że było dlań bagatelką nie spać 48 godzin z rzędu i dłużej.

Jako posłanie służyły mu jego ulubione książki, a na poduszkę upatrzył sobie duży foliał Scaligera, którego szczególnie umiłował.

*

Napoleońska asceza snu stawała się często zmartwieniem dla jego otoczenia; nawet w najbardziej intensywnych dniach i na swoich wyprawach wojennych sypiał on nie więcej jak cztery godziny. Sen musiał tak samo być posłuszny jego woli jak cały świat; mógł on zasypiać, kiedy chciał, również na koniu, często tylko na kilka minut, i był potem tak rzeźki, gdy po krótkiej chwili znów się budził, jak gdyby był uciął sobie (geniessen, użyć) dłuższą, pokrzepiającą drzemkę. Owych pięć minut snu, na które sobie pozwalał po południu w szczególnie burzliwych czasach, całkiem ubrany, mogło mu zastąpić w zupełności całą noc snu.

*

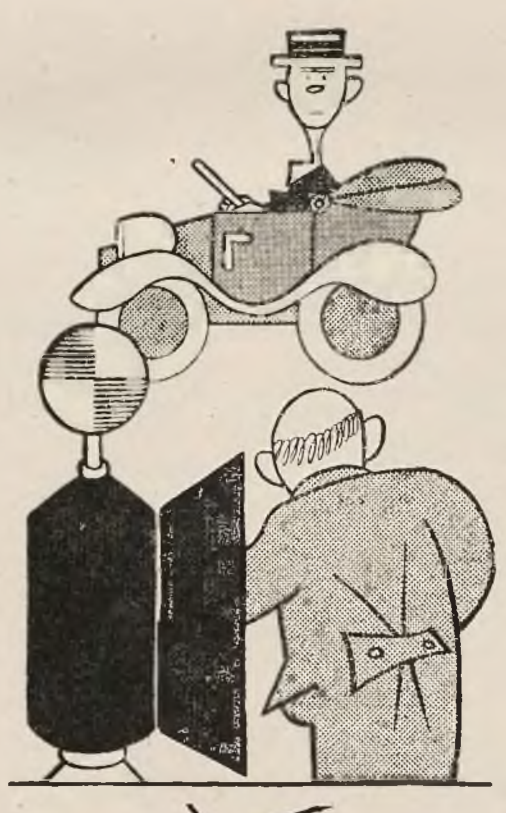
Również Tomasz A. Edison (1847—1931), którego potęga pracy wzbudzała zdumienie jego współpracowników, należał do tych apostołów skąpego snu. Bądź co bądź przyznawał on przeciętnemu człowiekowi pięć godzin snu dziennie; on sam jednak, gdy jakaś praca go absorbowała, nie spał często w ciągu dwu, ba nawet trzech dni, ażeby potem powetować tę stratę w dziesięcio- lub dwunastogodzinnym śnie.

DER KLEINWAGEN.

— Einen halben Liter Benzin und 5 Deka Oel.

— Soll ich Ihnen vielleicht nicht auch die Pneus aufhusten?

* * *



AUTO - LILIPUT.

— Pół litra benzyny i pięć deka oliwy.

— Możebym panu także nadmuchał opony?

* * *

Der Dieb, der nichts stahl

A. Amster, der Juwelenhändler, klingelte.

Der Diener trat ein.

„Wie lange sind Sie jetzt bei mir?"

„Vierzehn Jahre, Herr."

„Was sage ich Ihnen seit vierzehn Jahren jeden Morgen?"

„Niemanden in Ihr Arbeitszimmer zu lassen."

„War in diesen vierzehn Jahren ein Fremder in diesem Zimmer?"

Der Diener zögerte. Dann sagte er:

„Nein, Herr."

„Sie lügen! Heute war ein Mann hier."

Der Diener erblasste.

„Ja — ich wollte es erst nicht sagen", gestand er, „ein Beamter vom Postamt war hier — er behauptete, Sie hätten ihn bestellt, die Telephonleitung zu prüfen."

„Und Sie haben ihn hereingelassen?"

„Er zeigte seinen Ausweis vor. Ausserdem blieb ich stets neben ihm."

A. Amster lächelte spöttisch:

„Das würde Ihnen verdammt wenig geholfen haben, wenn er eine Waffe bei sich gehabt hätte! Sie wussten, dass in diesem Geldschrank mein ganzes Vermögen liegt. Sie wissen, dass ich die grossen Steine niemals im Geschäft lasse. Aber etwas wissen Sie anscheinend bis jetzt noch nicht: Der Mann kam nicht von der Post. Ich habe niemanden bestellt. Die Telephonleitungen wurden nicht geprüft, sondern zerschnitten."

Der Diener tastete ängstlich nach den Drähten.

Der Juwelier fuhr fort:

„Wie sah der Mann aus?"

„Gross. Schlank."

„Haare?"

„Schwarz."

„Alter?"

„Ungefähr dreissig."

A. Amster dachte nach. Plötzlich fragte er:

„Und dann fiel Ihnen besonders auf, dass er schielte?"

Der Diener nickte verwirrt.

„Also doch —", sprang A. Amster auf, „wissen Sie, wen Sie in dieses Zimmer gelassen haben? Wissen Sie, wer jetzt die Lage und das Fabrikat meines Tresors kennt? — Tedd Davison, der berüchtigste Einbrecher Chicagos! Packen Sie mir jetzt meine Koffer — ich verreise — morgen früh gegen sechs Uhr bin ich zurück — dann sprechen wir weiter."

Eine Stunde später bestieg der Juwelenhändler A. Amster mit zwei kleinen Koffern den Express nach Detroit. Auf dem Bahnsteig promenierte ein sehr eleganter Herr in Grau. Lächelnd sah er dem Zug nach. Sein rechtes Auge schielte ein wenig.

* *
*

Złodziej, który nic nie ukradł

A. Amster, jubiler, zadzwonił.

Służący wszedł.

„Jak dawno jesteście już u mnie?"

„Czternaście lat, proszę pana."

„Co ja wam mówię od czternastu lat każdego ranka?"

„Nikogo nie wpuszczać do pańskiego gabinetu."

„Czy w ciągu tych czternastu lat był ktoś obcy w tym pokoju?"

Służący zawahał się. Potem powiedział:

„Nie, panie."

„Kłamiecie! Dziś był tu jakiś człowiek."

Służący zbladł.

„Tak — nie chciałem tego wpierw powiedzieć", wyznał, „urzędnik z poczty był tutaj — twierdził, że pan go zamówił, by sprawdzić linię telefoniczną."

„I wpuściliście go?"

„Okazał swoją legitymację. Poza tym stale byłem przy nim."

A. Amster uśmiechnął się szyderczo:

„To byłoby wam diabelnie mało pomogło, gdyby on miał przy sobie broń! Wiedzieliście, że w tej kasie ogniotrwałej leży cały mój majątek. Wiecie, że dużych kamieni nigdy nie pozostawiam w interesie. Ale czegoś widocznie jeszcze dotąd nie wiecie: Ten człowiek nie przyszedł z poczty. Ja nikogo nie zamawiałem. Przewody telefoniczne nie zostały sprawdzone, lecz przecięte."

Służący trwożliwie dotknął ręką drutów.

Jubiler ciągnął dalej:

„Jak wyglądał ten człowiek?"

„Wysoki. Wysmukły."

„Włosy?"

„Czarne."

„Wiek?"

„Około trzydziestki."

A. Amster zastanawiał się. Nagle zapytał:

„I poza tym szczególnie zwróciło waszą uwagę, że miał zeza?"

Służący kiwnął głową zmieszany.

„A więc jednak...", zerwał się A. Amster, „czy wiecie, kogo wpuściliście do tego pokoju? Czy wiecie, kto teraz zna położenie i markę fabryczną mego skarbca? — Tedd Davison, najbardziej osławiony włamywacz chicagoski! Spakujcie mi teraz moje walizy — wyjeżdżam — jutro z rana około godziny szóstej będę z powrotem — wtedy pomówimy dalej."

W godzinę później jubiler A. Amster wsiadł (Inf. besteigen) z dwiema walizkami do ekspresu zdążającego do Detroit. Na peronie spacerował jakiś bardzo elegancki pan, ubrany na szaro. Z uśmiechem spoglądał za pociągiem. Jego prawe oko z lekka zezowało.

* *
*

Kurz nach Mitternacht huschte ein dunkler Schatten durch das Arbeitszimmer des Juweliers. Eine Blendlaterne sprang auf. In hellem Licht lag der schmale Tresor, Fabrikat Lenglen, Modell 123. Spitzer Stahl setzte am Schloss an und plötzlich zischte ein Sauerstoffgebläse gegen die starken Wände und schnitt sie wie Papier im Kreise. Das Schloss gab nach.

„Leichte Arbeit", lachte Tedd Davison, „verdammt leichte Arbeit."

Mit einem kräftigen Ruck riss er die Tür auf.

Der Schrank war leer.

Nebeneinander leuchteten in hellem Nickel die einzelnen Kassetten. Sie enthielten nichts, als einige wertlose, dünne Goldketten.

Plötzlich vernahm Tedd Davison ein Geräusch hinter sich.

Er fuhr herum.

„Eine Falle??"

Aber es war nichts. Das Zimmer blieb leer.

Tedd Davison kehrte zu dem offenen Geldschrank zurück. Einer plötzlichen Eingebung folgend fuhr er noch einmal mit der Hand über das Schloss. Erschrocken zog er seine Hand zurück. Rieb die Finger gegeneinander. Sie waren feucht und fettig.

„Also doch eine Falle!" fluchte er.

Er nahm ein Tuch und fuhr viermal über den hellen Stahl der Tresortür. Dann zog er aus seiner Tasche eine schmale Visitenkarte und liess sie in eine der leeren Kassetten fallen.

Auf der Karte stand:

„Jack Dinac, New York, North William Street 96."

*

* *

Am nächsten Morgen kündeten die Boulevardblätter auf den Strassen New Yorks in grossen Schlagzeilen:

„Tresoreinbruch bei einem Juwelenhändler! In die Wohnung des bekannten holländischen Juwelenhändlers A. Amster drangen vergangene Nacht Einbrecher und erbrachen den im Arbeitszimmer befindlichen Tresor. Die Beute, die ihnen dabei in die Hände fiel, bestand aus einer Sammlung kostbarer Edelsteine im Werte von achthunderttausend Dollar. Vom Täter fehlt jede Spur. Der Schaden ist durch eine Versicherung voll gedeckt."

Tedd Davison sah von der Zeitung auf.

Noch einmal las er:

„Vom Täter fehlt jede Spur."

Er dachte an die zurückgelassene Visitenkarte.

„Vom Täter fehlt jede Spur?"

Und sein Blick fiel zurück auf den Satz:

„Der Schaden ist durch eine Versicherung voll gedeckt."

*

* *

A. Amster hatte den Klub verlassen. Immer wieder sprach man von dem Einbruch in seiner Woh-

Krótko po północy ciemny cień przemknął się przez gabinet jubilera. Błysnęła ślepa latarka. W jasnym świetle stał wąski skarbiec, fabrykat Lenglen, model 123. Ostra stal przywarła do zamka i nagle miech z tlenem zasyczał o mocne ściany i wyciął (Inf. schneiden) je jak papier, kolisto. Zamek poddał się.

„Łatwa robota", roześmiał się Tedd Davison, „diabelnie łatwa robota."

Silnym szarpnięciem otworzył drzwiczki.

Kasa była pusta.

Jedna obok drugiej świeciły jasnym niklem poszczególne kasetki. Nie zawierały nic, oprócz kilku bezwartościowych, cienkich łańcuszków złotych.

Nagle Tedd Davison usłyszał za sobą jakiś szmer:

Rozejrzał się dookoła.

„Zasadzka?"

Ale to nic nie było. Pokój był pusty.

Tedd Davison wrócił do otwartej kasy. Posłuszny jakiemuś nagłemu podszeptowi, przesunął jeszcze raz ręką po zamku. Przestraszony, cofnął swoją rękę. Potarł (Inf. reiben) palcami o palce. Były wilgotne i zatłuszczone.

„A więc jednak zasadzka!" zaklął.

Wziął sukno i przesunął czterokrotnie po jasnej stali drzwiczek skarbca. Następnie wyjął z kieszeni wąską wizytówkę i upuścił ją do jednej z próżnych kasetek.

Na kartce pisało:

„Dżek Dinac, Nowy Jork, North William Street 96."

*

* *

Nazajutrz rano gazety bulwarowe obwieściły na ulicach Nowego Jorku wielkimi nagłówkami:

„Włamanie do skarbca u jubilera! Do mieszkania znanego holenderskiego jubilera A. Amstera wtargnęli ubiegłej nocy włamywacze i wyważyli znajdujący się w gabinecie skarbiec. Łup, który przy tym wpadł w ich ręce, składał się z kolekcji drogocennych kamieni wartości ośmiuset tysięcy dolarów. Po sprawcy brak wszelkiego śladu. Strata jest pokryta w całości przez asekurację."

Tedd Davison podniósł wzrok sponad gazety.

Jeszcze raz przeczytał:

„Po sprawcy brak wszelkiego śladu."

Pomyślał o pozostawionej wizytówce.

„Po sprawcy brak wszelkiego śladu?"

I jego wzrok padł z powrotem na zdanie:

„Strata jest pokryta w całości przez asekurację."

*

* *

A. Amster opuścił klub. Wciąż (na nowo) mówiono o tym włamaniu do jego mieszkania. Ciekawskie

nung. Neugierige und spöttische Fragen verfolgten ihn, Schadenfreude und Bedauern klang aus den Fragen.

Der Juwelier begab sich in ein grosses Hotel und liess sich abseits an einem Tisch im Wintergarten das Abendessen servieren.

„Sorgen Sie, dass ich allein bleibe", befahl er.

Der Kellner versprach es.

Der Juwelier verspeiste mit grossem Appetit eine breite Seezunge, über die er einen Berg gelber, holländischer Sosse goss.

Plötzlich brachte der Kellner eine Karte.

„Ein Herr möchte Sie sprechen."

A. Amster nahm die Karte:

„Jack Dinac, New York, North William Street 96", las er.

Es war die gleiche Karte, die gestern nacht in seinem erbrochenen Tresor lag. Seine Hände zitterten ein wenig, als er sagte:

„Ich lasse bitten."

Ein Herr trat ein, schlank, in einem schwarzen Sakkoanzug.

Sein rechtes Auge schielte.

„Guten Abend, Herr Amster", sagte er.

Der Juwelier sah kurz von seinem Teller auf.

„Sie wünschen?"

Der Herr lächelte:

„Ich glaube, das brauche ich Ihnen nicht erst zu erklären. Sie wissen, wer ich bin. Sie wissen, was ich will. Gestern nachmittag fuhren Sie nach Detroit mit zwei Koffern. Diese Koffer enthielten Ihre sämtlichen Juwelen. Heute nacht wurde bei Ihnen eingebrochen. Ich gestehe gern, dass ich es war. Sie hatten mich ja erwartet."

„Was erlauben Sie sich?" unterbrach A. Amster heftig.

„Einen Augenblick", lächelte der Fremde, „ich wiederhole: Sie hatten mich erwartet und die Tresortür für meine Fingerabdrücke wohl vorbereitet. Öl ist ein guter Boden dafür. Da Ihre Juwelen in Detroit waren, fand ich den Schrank leider leer. Ich liess aber eine Visitenkarte zurück, die Sie heute früh entfernten, denn die Polizei weiss auch jetzt noch nichts von der Karte. Bei der Versicherung meldeten Sie einen Schaden von achthunderttausend Dollar an. Ein gutes Geschäft, Herr Amster, ein glattes Geschäft. Bitte — ich habe nichts dagegen, nur darf ich Sie wohl um meine Provision bitten, da ich Ihnen doch ganz wertvolle Dienste dabei geleistet habe."

A. Amster nahm sich umständlich eine Zigarette aus dem Etui und brannte sie an.

„Ich weiss nicht", sagte er langsam, „welche Phantasien Sie mir da erzählen. Sie müssen wohl in grosser Not sein, wenn Sie so verrückte Märchen erfinden. Ich bin bereit, Ihnen zu helfen. Wieviel brauchen Sie?"

„Zehntausend."

i szydercze pytania prześladowały go. Złośliwe zadowolenie i ubolewanie brzmiały w tych pytaniach.

Jubiler udał się do wielkiego hotelu i kazał sobie podać kolację na uboczu przy stoliku w oranżerii.

„Niech się pan postara, żebym pozostał sam", rozkazał.

Kelner przyrzekł to.

Jubiler zjadł z wielkim apetytem szeroką solkę, na którą wylał całą górę żółtego sosu holenderskiego.

Wtem kelner przyniósł wizytówkę.

„Jakiś pan chciałby z panem pomówić."

A. Amster wziął tę wizytówkę:

„Dżek Dinac, Nowy Jork, North William Street 96", odczytał.

Była to ta sama wizytówka, która wczoraj w nocy leżała w jego skarbcu po włamaniu. Jego ręce drżały nieco, gdy powiedział:

„Poprosić."

Wszedł jakiś pan, smukły, w czarnym garniturze marynarkowym.

Jego prawe oko zezowało.

„Dobry wieczór, panie Amster", powiedział.

Jubiler spojrzał przelotnie znad swego talerza.

„Co pan sobie życzy?"

Jegomość uśmiechnął się:

„Sądzę, że nie potrzebuję panu tego dopiero objaśniać. Pan wie, kim jestem. Pan wie, czego chcę Wczoraj popołudniu pojechał pan do Detroit z dwiema walizami. Te walizy zawierały całą pańską biżuterię. Dziś w nocy dokonano u pana włamania. Chęt nie przyznaję, że to ja byłem. Wszak pan oczekiwa mnie."

„Co pan sobie pozwala?" przerwał gwałtownie A. Amster.

„Chwileczkę", uśmiechnął się nieznajomy, „powtarzam: pan oczekiwał mnie i dobrze przygotował drzwiczki skarbca dla odcisków moich palców. Oliwa to dobry grunt do tego. Ponieważ pańskie klejnoty były w Detroit, zastałem kasę niestety pustą. Zostawiłem jednak po sobie wizytówkę, którą pan dziś rano usunął, albowiem policja i teraz jeszcze nic nie wie o tej wizytówce. W asekuracji zameldował pan stratę ośmiuset tysięcy dolarów. Dobry interes, panie Amster, łatwy interes. Proszę — nie mam nic przeciwko temu, ale mogę chyba poprosić pana o moją prowizję, bo przecież wyświadczyłem panu przy tym bardzo cenne usługi."

A. Amster wyjął powoli papieros ze swojej papierośnicy i zapalił go.

„Nie wiem", powiedział wolno, „co za fantazje pan mi tu opowiada. Pan chyba musi być w wielkiej biedzie, jeżeli pan wymyśla takie głupie bajdy. Jestem gotów panu dopomóc. Ile pan potrzebuje?"

„Dziesięć tysięcy."

A. Amsters Gesicht blieb unbeweglich.

„Zehntausend? Ein wenig zu viel. Aber ich bin bereit. Nur — wenn ich Sie das nächste Mal treffe, schiesse ich Sie über den Haufen. Verlassen Sie sich darauf. Welche Garantien geben Sie mir, dass die Sache damit abgemacht ist?"

„Welche Sache?" fiel der Fremde ein.

Der Juwelier schwieg.

„Ach so — ich verstehe — Sie sprechen nicht gern davon. Geben Sie mir das Geld und ich verlasse noch heute Amerika."

„Ich will es glauben. Hier sind die Zehntausend. Aber bei unserer nächsten Begegnung — ich warne Sie!"

Der Fremde strich das Geld ein und verbeugte sich:

„Sie brauchen mich nicht zu warnen", sagte er, „denn jetzt, Herr A., jetzt wo ich Ihr Geld als untrüglichen Beweis Ihrer Schuld in Händen halte, will ich Ihnen auch erklären, dass ich nicht Tedd Davison bin, für den Sie mich halten. Ich war auch heute nacht nicht in Ihrer Wohnung. Das einzige, was ich mit Davison gemein habe, ist mein rechtes Auge. Ich schiele leider nämlich auch. Und deswegen hat man mich zu Ihnen geschickt."

Der Juwelier sprang auf:

„Geschickt? Zu mir? Wer?"

„Die Versicherungsgesellschaft, bei der Sie Ihre Juwelen versichert hatten. Diese Zehntausend sind ein Beweis gegen Sie. Den zweiten Beweis werden Sie sofort sehen."

Zwei Herren traten aus dem nahen Hintergrund. Ein dritter Herr kam von rechts.

„Kriminalpolizei. Wir haben alles gehört. Sie sind verhaftet. Abführen."

* * *

Eine kleine Stunde später trat Tedd Davison in die hellen Räume der Versicherungsgesellschaft.

„Amster ist verhaftet", sagte er, „er hat gestanden."

Die Herren atmeten erleichtert auf.

„Das war wohl Ihr tollster Streich, Tedd Davison", sagte der Direktor, „Sie haben uns vor einem grossen Schaden bewahrt. Hier ist Ihre versprochene Provision."

Er überreichte ihm einen Scheck von fünfzigtausend Dollar.

Tedd Davison faltete ihn leicht zusammen und steckte ihn nachlässig in seine Hosentasche.

„Und die Polizei hat Sie, den gesuchten Verbrecher, nicht erkannt?"

Davison lachte:

„Nein. Ich erklärte ihnen, die Maske Davisons absichtlich gewählt zu haben, als ich um ihre Unterstützung ersuchte. Ausserdem hatte ich doch Ihren Ausweis in der Tasche, in dem Sie mir bestätigen, dass ich ein Beamter Ihrer Gesellschaft sei."

Twarz A. Amstera pozostała nieruchoma.

„Dziesięć tysięcy? Trochę za dużo. Ale jestem gotów. Tylko — jeżeli pana spotkam następnym razem, zastrzelę na miejscu. Niech pan polega. Jakie gwarancje pan mi daje, że sprawa na tym się skończy?"

„Jaka sprawa?" przerwał nieznajomy.

Jubiler milczał.

„Ach tak — rozumiem — pan niechętnie o tym mówi. Niech pan mi da te pieniądze, a opuszczę jeszcze dzisiaj Amerykę."

„Chcę temu wierzyć. Oto są te dziesięć tysięcy. Ale przy naszym następnym spotkaniu — ostrzegam pana!"

Nieznajomy zgarnął (Inf. einstreichen) pieniądze i ukłonił się:

„Pan nie ma potrzeby ostrzegać mnie", powiedział, „gdyż teraz, panie Amster, teraz, gdy mam w ręku pańskie pieniądze jako niezbity dowód pańskiej winy, chcę też panu wyjaśnić, że nie jestem Tedd Davison, za którego pan mnie uważa. Nie byłem też tej nocy w pańskim mieszkaniu. Jedyne, co mam wspólnego z Davisonem, to moje prawe oko. Mam bowiem też niestety zeza. I dlatego przysłano mnie do pana."

Jubiler zerwał się:

„Przysłano? Do mnie? Kto?"

„Towarzystwo asekuracyjne, w którym pan ubezpieczył swoją biżuterię. Te dziesięć tysięcy są dowodem przeciwko panu. Drugi dowód pan zaraz zobaczy."

Dwaj panowie wystąpili z głębi niedaleko.

Trzeci pan przyszedł z prawej strony.

„Policja kryminalna. Wszystko słyszeliśmy. Jest pan aresztowany. Odprowadzić."

* * *

W godzinkę później Tedd Davison wszedł do widnego lokalu towarzystwa asekuracyjnego.

„Amster jest aresztowany", powiedział,, „przyznał się."

Panowie odetchnęli z ulgą.

„To chyba był pański najbardziej szaleńczy kawał, Tedd Davison", rzekł dyrektor. „Pan nas uchronił od wielkiej straty. Oto jest pańska obiecana prowizja."

Wręczył mu czek na pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Tedd Davison złożył go z lekka i wetknął niedbale do kieszeni od spodni.

„I policja nie rozpoznała pana, poszukiwanego przestępcy?"

Davison roześmiał się:

„Nie. Oświadczyłem im, że umyślnie wybrałem maskę Davisona, gdy prosiłem ich o pomoc. Poza tym miałem przecież w kieszeni waszą legitymację, w której panowie mi potwierdzają, że jestem urzędnikiem ich towarzystwa."

„Ach, richtig — der Ausweis", entsann sich der Direktor der Versicherungsgesellschaft, „wissen Sie, den geben Sie mir doch jetzt lieber wieder zurück — wir sind Ihnen sehr verbunden — aber ich glaube, Geschäfte mit so tüchtigen Leuten Ihres Faches macht man lieber nur einmal im Leben."

J. H. Rösler.

„Ach, słusznie — legitymacja", przypomniał sobie dyrektor towarzystwa ubezpieczeniowego, „wie pan, niech pan jednak lepiej zwróci mi ją teraz — jesteśmy panu bardzo zobowiązani — ale sądzę, że interesy z takimi dzielnymi ludźmi pańskiego fachu lepiej robić tylko raz w życiu."

(J. H. Rösler).

WER HAT AMERIKA ENTDECKT?

Christoph Kolumbus, der übrigens zeit seines Lebens niemals das Festland des von ihm „entdeckten" Erdteils betrat, war bekanntlich keineswegs der erste Europäer, der den Fuss auf amerikanischen Boden gesetzt hat. Ein halbes Jahrtausend vor seiner Landung in Guanahani waren Wikingerschiffe unter der Führung Leif Erikssons, auf der Fahrt von Norwegen nach dem kurz vorher entdeckten Grönland, nach Süden abgetrieben worden und landeten im hohen Norden Amerikas, vermutlich an der Küste des heutigen Labrador. Ein Teil ihrer Mannschaft wurde zu einem Streifzug ins Innere gesandt und brachte von dort traubenartige Früchte mit, nach denen sie das unbekannte Territorium „Vinland" (Weinland) nannten. Leif Eriksson und die Seinen galten daher bis jetzt als die eigentlichen Entdecker des vierten Kontinents.

Es scheint aber nun, als ob auch ihnen dieser Ruhm nicht zufällt, sondern andern Seefahrern, die jedoch aller Wahrscheinlichkeit nach Landsleute von ihnen, nämlich ebenfalls norwegische Wikinger waren.

Im Jahre 1931 stiess ein Eisenbahner aus Beardmore, in der kanadischen Provinz Ontario, bei der Goldsuche auf einem ihm gehörigen Grundstück, auf ein verrostetes zerbrochenes Schwert sowie Bruchstücke einer Axt und eines Schildes. Da er sie für Ueberbleibsel aus der Indianerzeit hielt, wie viele in der Gegend gefunden werden, hob er sie zwar auf, machte aber nicht viel Aufhebens davon.

Eines Tages gelangte die Kunde von dem Fund jedoch dem Kurator des Königlichen Archäologischen Museums von Ontario, Curelly, zu Ohren, und dieser veranlasste den Eisenbahner, ihm die Stücke zur Untersuchung nach Toronto zu schicken.

Curelly erkannte sofort, dass es sich nicht um Waffen amerikanischer Eingeborener handelte. Da er sich aber seiner Annahme, dass sie nordeuropäischen Ursprungs seien, selbst nicht ganz sicher war, sandte er einige Proben und Photos an Sachverständige in Norwegen. Und diese haben nun kürzlich bestätigt, dass es sich ohne Zweifel um Wikingerwaffen handle.

Man nimmt nun an, dass ihr Träger, selbstverständlich nicht allein, auf einem andern Weg in die Gegend der Fundstätte gelangt ist, die von der Landungsstelle Leif Erikssons zu weit landeinwärts liegt, als dass dessen Leute sie erreicht haben könnten. Dass nämlich dieser vermutliche frühere Wikingerzug,

KTO ODKRYŁ AMERYKĘ?

Krzysztof Kolumb, który zresztą za swego życia nigdy nie wstąpił na ląd „odkrytej" przez siebie części świata, nie był, jak wiadomo, bynajmniej pierwszym Europejczykiem, który postawił swą stopę na ziemi amerykańskiej. Pół tysiąca lat przed jego wylądowaniem w Guanahani okręty Wikingów (Normanów) pod dowództwem Leifa Erikssona, w podróży z Norwegii do odkrytej na krótko przedtem Grenlandii, zostały zapędzone na południe i wylądowały na dalekiej północy Ameryki, przypuszczalnie na wybrzeżu obecnego Labradoru. Część ich załogi została wysłana na wyprawę do głębi kraju i stamtąd przyniosła ze sobą podobne do winogron owoce, po których nazwano nieznane terytorium „Vinland" (Kraj Wina). Leif Eriksson i jego ludzie uchodzili przeto dotąd za właściwych odkrywców czwartego kontynentu.

Wydaje się jednak teraz, jakoby również im sława ta nie przypadała, lecz innym żeglarzom, którzy jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa byli rodakami tamtych, mianowicie również norweskimi Wikingami.

W roku 1931 pewien kolejarz z Beardmore, w kanadyjskiej prowincji Ontario, przy poszukiwaniu złota na należącym doń gruncie, natknął się na zardzewiały połamany miecz jak również odłamki siekiery i tarczy. Ponieważ uważał je za pozostałość z czasów Indian, jakich wiele znajduje się w tej okolicy, więc wprawdzie zachował je, ale nie robił wielkich rzeczy z tego.

Pewnego dnia wiadomość o tym znalezisku dotarła jednak do uszu kuratora królewskiego muzeum archeologicznego w Ontario, Curelly'ego, i ten skłonił kolejarza, by przysłał mu te kawałki celem zbadania do Toronto.

Curelly rozpoznał natychmiast, że nie chodzi tu o broń amerykańskich tubylców. Ponieważ jednak sam nie był całkiem pewien swego przypuszczenia, że są one pochodzenia północno-europejskiego, więc posłał kilka próbek i fotografii do rzeczoznawców w Norwegii. I oto niedawno ci potwierdzili, że chodzi niewątpliwie o broń Wikingów.

Otóż przypuszcza się, że ich posiadacz (nosiciel), oczywiście nie sam, inną drogą dotarł do okolic miejsca znalezisk, położonego w głębi kraju zbyt daleko od miejsca wylądowania Leifa Erikssona, ażeby jego ludzie mogli tam dotrzeć. Że mianowicie ta domniemana wcześniejsza wyprawa Wikingów, jadąc od po-

von der Südspitze Grönlands durch die Hudsonstrasse fahrend, in die Hudsonbucht gelangt und von dieser auf Indianerpfaden bis in die Gegend der grossen kanadischen Seen vorgestossen ist.

Wie dem auch sei: die in Beardmore gefundenen Waffen sind jedenfalls die ältesten bis jetzt auf amerikanischem Boden gefundenen Gegenstände europäischer Provenienz. Und die 500 Dollars, die dem Finder von der kanadischen Regierung dafür zugesprochen wurden, sind zwar heute auch kein Gold mehr, sondern Papier, aber immerhin eine Entschädigung für die Ergebnislosigkeit seiner Goldgräberei.

łudniowego końca Grenlandii przez cieśninę Hudsona, dotarła do Zatoki Hudsona, a stąd po ścieżkach indiańskich posunęła się aż do okolic wielkich jezior kanadyjskich.

Jakkolwiek bądź jest: znaleziona w B. broń to w każdym razie najdawniejsze znalezione dotąd na ziemi amerykańskiej przedmioty pochodzenia europejskiego. A te 500 dolarów, które zostały za to przyznane znalazcy przez rząd kanadyjski, to wprawdzie dziś nie jest już także złoto, lecz papier, ale bądź co bądź jest to odszkodowanie za bezskuteczność jego poszukiwania złota.

DER TOTE.

Kurt und Fritz sitzen im Gasthaus. Beide haben bereits ziemlich viel getrunken. Da zeigt Fritz auf einen Herrn, der an einem Tisch in der anderen Ecke sitzt, und sagt: „Sieh mal — das ist doch der Apotheker Krause!"

„Quatsch", sagt Kurt, „der ist doch längst tot!"

Fritz blickt noch einmal angestrengt zu dem Herrn hinüber, dann sagt er: „Unsinn! Eben hat er sich doch bewegt!"

FOLGSAM.

„Lilli, hast du schon deine Medizin genommen?" fragt die Mutter.

„Ja, Mutti, aber ich muss jetzt mal feste hüpfen."

„Hüpfen? Aber warum denn?"

„Ach Mutti, ich habe ganz vergessen, die Flasche vorher zu schütteln!"

NIEBOSZCZYK.

Kurt i Fryc siedzą w gospodzie. Obaj wypili już dość dużo. I oto Fryc wskazuje na pewnego pana, który siedzi przy stoliku w drugim kącie i powiada:

„Spójrz-no — przecież to jest aptekarz Krause!"

„Bujda", powiada Kurt, „przecież on dawno nie żyje!"

Fryc spogląda jeszcze raz w natężeniu ku owemu panu, po czym mówi: „Nonsens! Przecież dopiero co się poruszył!"

POSŁUSZNIE.

„Lilko, czy już wzięłaś swoje lekarstwo?" pyta matka.

„Tak mamusiu, ale muszę teraz mocno poskakać."

„Poskakać? Ależ dlaczego?"

„Ach, mamusiu, zupełnie zapomniałam wstrząsnąć przedtem flaszeczkę!"



IM BÜRO.

„Fräulein Müller, glauben Sie vielleicht, ich wäre ein Idiot?"

„Ich weiss es nicht, Herr Direktor, ich bin ja erst seit gestern hier."

W BIURZE.

„Panno Müllerówno, może pani sądzi, że jestem idiotą?"

„Nie wiem o tym, panie dyrektorze, jestem wszak tutaj dopiero od wczoraj."

Die Krähensprache

Wenn der moderne Ornithologe auch nicht wie die Helden des Märchens wundersame Geschichten von den gefiederten Luftbewohnern erfährt, so kann er doch das Geheimnis ihrer Verständigung untereinander ergründen. Ein englischer Vogelkenner, Oliver G. Pike, hat sich viel mit diesem Thema beschäftigt, und er ist überzeugt, dass manche Vogelarten ihre besondere Sprache haben, wenn sich diese auch in engen Grenzen bewegt; insbesondere glaubt er, dass er die Sprache der Krähen verstehen kann.

„Die Mitglieder der Krähenfamilie," so führt Pike in einer Betrachtung über die Vogelsprache im allgemeinen aus, „sind sicherlich die klügsten Vögel, während die Vögel, die auf dem Meer leben, und wenige Feinde haben, die grössten Dummköpfe sind. Fangen doch sogar die Küstenbewohner gewisse Seevögel in der Weise, dass sie eine Schlinge am Ende ihrer Angelstöcke befestigen, eine Fangart, die ihnen bei keinem Landvogel gelingen würde. Und sie locken die Seevögel damit an, dass sie die seltsamen Kehllaute der einzelnen Arten täuschend nachahmen und ihnen dadurch Vertrauen einflössen.

Eine grosse Anzahl unserer Vögel haben Töne in ihrer Kehle, die noch nie genau bestimmt worden sind. Diese „Sprechtöne" sind ganz verschieden von den Liedern, an denen wir sie erkennen. Nur wenn man sich in der Nähe ihrer Nester verbirgt und in enger Berührung mit ihnen bleibt, kann man diese Noten hören.

Die meisten Singvögel haben ausser den Tonfolgen ihrer Lieder verschiedene weiche Töne, die sie nur hören lassen, wenn sie ganz unter sich sind. Ich habe so manche idyllische Szene beobachtet, wenn Männchen und Weibchen nebeneinander sitzen und über ihre Jungen plaudern. Zweifellos haben die Schattierungen dieser Laute ganz bestimmte Bedeutung.

Die Krähe hat ihre besondere Sprache, die meines Erachtens nicht viel weniger ausgebildet ist als die eines australischen Urvolkes. Wenn ich mich in der Nähe des Nestes dieses Vogels verbarg, so wurde mir klar, dass das Weibchen sich mit seinem Männchen sehr gut verständigen kann und ebenso mit den Jungen.

Wenn es mit Nahrung für die Brut heimkehrt, so lässt es einen bestimmten Schrei hören, lange bevor es für die Kleinen sichtbar wird. Die Jungen haben den Ruf vernommen, der ihnen anzeigt, dass sie Futter bekommen, denn sie sind ausserordentlich aufgeregt.

Neben dem Willkommengruss „Kur Kur" gibt es auch ein heiseres „Krraak Krraak". Die Jungen wissen, dass das Gefahr bedeutet, ebenso wie ihnen ein folgendes „Kek Kek" anzeigt, dass alles in Ordnung ist.

Es gibt noch viele andere Laute, die alle etwas

Język wron

Jeśli nawet współczesny ornitolog nie dowiaduje się, jak bohaterowie bajki, cudownych rzeczy o upierzonych mieszkańcach powietrza, to jednak może on dociec tajemnicy ich porozumiewania się między sobą. Pewien angielski znawca ptaków, Oliver G. Pike (wym. pajk), zajmował się wiele tym tematem i jest przekonany, że niektóre gatunki ptaków posiadają swój odrębny język, jeśli nawet on się porusza w ciasnych granicach; zwłaszcza sądzi Pike, że potrafi zrozumieć język wron.

„Członkowie rodziny wron", tak wywodzi Pike w rozważaniu o języku ptaków w ogóle, „są z pewnością najmądrzejszymi ptakami, podczas gdy ptaki, które żyją na morzu i mają mało wrogów, są najbardziej głupie. Wszak nawet mieszkańcy wybrzeży łowią pewne ptaki morskie w ten sposób, że przymocowują sidła na końcu swoich wędzisk — rodzaj połowu, który nie udałby się im z żadnym ptakiem lądowym. A zwabiają te ptaki morskie tym, że do złudzenia naśladują osobliwe dźwięki gardłowe poszczególnych gatunków i przez to wzbudzają w nich zaufanie.

Wielka liczba naszych ptaków posiada w swoim gardle dźwięki, które jeszcze nigdy nie zostały dokładnie określone. Te „dźwięki mowy" są zupełnie odmienne od pieśni, po których je rozpoznajemy. Jedynie, gdy się ukryć w pobliżu ich gniazd, pozostając w bliskiej z nimi styczności, można usłyszeć te nuty.

Większość ptaków śpiewających posiada, oprócz serii tonów swoich pieśni, różne miękkie tony, które wydają jedynie wtedy, gdy są całkiem między sobą. Zaobserwowałem tyle sielankowych scen, gdy samce i samiczki siedzą obok siebie i gawędzą o swoich młodych pisklętach. Niewątpliwie odcienie tych dźwięków posiadają całkiem określone znaczenie.

Wrona posiada swój osobny język, który moim zdaniem nie o wiele mniej jest wydoskonalony od języka jakiegoś australijskiego ludu pierwotnego. Gdy ukrywałem się w pobliżu gniazda tego ptaka, stawało mi się jasne, że samiczka może się bardzo dobrze porozumiewać ze swoim samcem i tak samo z pisklętami.

Gdy ona wraca do domu z pożywieniem dla piskląt, to wydaje określony krzyk, na długo zanim staje się widoczna dla młodych. Pisklęta usłyszały wołanie, które im oznajmia, że dostaną pokarm, albowiem są nadzwyczaj podniecone.

Obok powitalnego pozdrowienia „Kur Kur" istnieje jeszcze ochrypłe „Krraak Krraak". Pisklęta wiedzą, że to oznacza niebezpieczeństwo, podobnie jak następujące potem „Kek Kek" oznajmia im, że wszystko w porządku.

Jest jeszcze wiele innych dźwięków, które wszyst

bedeuten, und nachdem ich mehrere Tage in Gesellschaft der Krähen verbracht hatte, war ich imstande, ihre Sprache zu übersetzen. Jeder, der sich die Mühe nimmt, eine Schar von Krähen im Frühjahr zu beobachten, wird bald erkennen, dass die Vögel sich miteinander unterhalten.

Vergleicht man die ganz verschiedenartigen Töne mit einem eintönigen Gelärm einer grossen Siedlung von Seetauchern, so wird man finden, dass die Seetaucher sich nichts mitteilen, dass sich die Krähen aber sehr Verschiedenartiges zu erzählen haben."

kie coś oznaczają, a po spędzeniu kilku dni w towarzystwie kruków byłem w stanie język ich przetłumaczyć. Każdy, kto zada sobie trud zaobserwowania wiosną stada wron, pozna szybko, że ptaki te rozmawiają między sobą.

Jeśli porównać te całkiem różnorodne dźwięki z jednostajnym rozgwarem nurków, to można stwierdzić, że nurki nic sobie nie komunikują, ale że wrony mają sobie do opowiedzenia najrozmaitsze rzeczy."

ZWEI MILLIONEN SCHÜLER SCHREIBEN AN AUSLÄNDER.

Ein Pariser Institut hat dieser Tage eine interessante Statistik veröffentlicht. Seit Jahren versucht es, zwischen französischen Studenten und Schülern Briefwechsel mit Ausländern zu vermitteln.

Durch seine Vermittlungstätigkeit haben seit 1919 mehr als zwei Millionen Schüler und Studenten Frankreichs einen Briefpartner jenseits der Landesgrenze gefunden, mit dem sie mehrere Jahre regelmässig korrespondierten, vom Leben in fremden Ländern erfuhren und sich in fremden Sprachen übten.

Allein im Jahr 1937/38 gelang es für die französischen Schüler und Studenten 96.000 Ausländer für einen Briefwechsel zu gewinnen. Von diesen Briefschreibern waren 36.000 amerikanische Hochschüler und -schülerinnen, 27.000 schrieben aus England, 13.500 aus mitteleuropäischen Ländern, 8000 aus Deutschland, 7000 aus Australien, 2500 aus Kanada und 2000 aus Italien.

DWA MILIONY UCZNIÓW PISZE DO CUDZOZIEMCÓW.

Pewien instytut paryski ogłosił w tych dniach ciekawą statystykę. Od lat usiłuje on pośredniczyć w korespondowaniu (wymianie listów) między studentami i uczniami francuskimi a cudzoziemcami.

Dzięki jego działalności i pośrednictwu od roku 1919 przeszło dwa miliony uczniów i studentów Francji znalazło korespondentów po tamtej stronie granicy, z którymi przez szereg lat regularnie korespondowali, dowiadując się o życiu w obcych krajach i ćwicząc się w językach obcych.

W jednym tylko roku 1937/38 udało się pozyskać dla francuskich uczniów i studentów 96.000 cudzoziemców w celach korespondencyjnych. Spośród tych autorów listów było 36.000 studentów i studentek amerykańskich, 27.000 pisało z Anglii, 13.500 z krajów środkowo-europejskich, 8.000 z Niemiec, 7.000 z Australii, 2.500 z Kanady i 2.000 z Włoch.

RELATIVITÄT.

Schmidt wurde gefragt: „Wieviel Glas Wein trinken Sie so tagsüber?"

„Nun, so zehn bis zwölf!"

„Donnerwetter! Ich glaube, ich könnte noch nicht einmal so viele Glas Wasser trinken."

„Ich glaube, das könnte ich auch nicht."

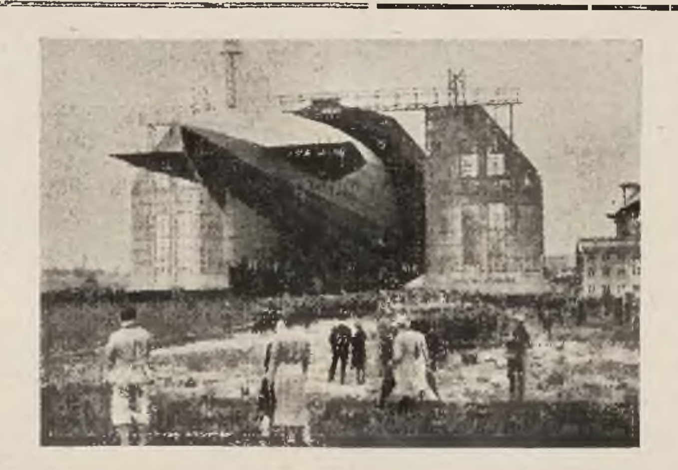
WZGLĘDNOŚĆ.

Schmidta zapytano: „Ile kieliszków wina pan wypija tak w ciągu dnia?"

„No, tak dziesięć do dwunastu!"

„Do stu piorunów! Sądzę, że jabym nie mógł nawet wypić tylu kieliszków wody."

„Sądzę, że tego jabym też nie mógł."



Das lenkbare Luftschiff „Graf Zeppelin" in der Halle von Friedrichshafen.

Sterowiec „Graf Zeppelin" w hali w Friedrichshafen.

Das U-Boot Napoleons

Im Britischen Zollmuseum, das im Hafen von London eingerichtet wurde und nur Fachleuten zugänglich ist, findet man eine Sammlung der erfolgreichsten Schmugglerschliche. Hier ist auch die Schule der englischen Zollbeamten untergebracht, die an Hand des Anschauungsmaterials in ihr schwieriges Amt eingeweiht werden.

Besonderes Interesse aber erweckt in diesem Museum der Schmugglertricks ein vergilbter Schiffsplan; es handelt sich um das Projekt eines Unterseebootes, mit dem einst Napoleon Bonaparte aus seinem Verbannungsort St. Helena heimlich nach Amerika hätte verbracht werden sollen.

Der Schöpfer dieses Projektes war Thomas Johnson, einer der kühnsten und erfolgreichsten Schmuggler, der England zu Beginn des vorigen Jahrhunderts heimsuchte. Mit seiner Bande brachte er riesige Mengen von Schmuggelware aus Frankreich an die englische Küste, und obgleich man einen Preis von 300 Pfund auf Johnsons Kopf ausgesetzt hatte, vermochte man den verwegenen Abenteurer, der überall seine Schlupfwinkel besass, nicht zur Strecke zu bringen.

Es wird auch vielfach behauptet, dass der Schmuggler der britischen Admiralität bei besonderen Anlässen so gute Dienste geleistet habe, dass man seine Verfolgung nicht zu ernst nahm.

In welcher Weise Johnson mit jenen Kreisen, die an der Befreiung Napoleons aus seiner Verbannung ein Interesse hatten, zusammenkam, ist nicht bekannt. Auf alle Fälle willigte Johnson gegen eine Belohnung von 50.000 Pfund ein, den Korsen von St. Helena nach den Vereinigten Staaten zu schmuggeln und vielleicht wäre die Befreiung tatsächlich geglückt, wenn nicht das Schicksal mit eherner Faust eingegriffen hätte.

Der Schmugglerkönig hatte ein Tauchboot konstruiert, mit dem er sein Vorhaben ausführen wollte. Dieses Boot, das tatsächlich gebaut wurde, soll auf der Themse seine ersten Probefahrten bestanden haben. Man musste die Ballasttanks mit Wasser füllen, um das Schiff unter den Wasserspiegel zu befördern, und dann mit einer Handpumpe das Wasser wieder aus den Tanks schaffen, um ein Auftauchen zu ermöglichen. Es vermochte freilich nur eine sehr kurze Distanz unter Wasser zurückzulegen.

Ehe jedoch dieses von amerikanischen Freunden Napoleons finanzierte Unterwasserboot in Tätigkeit treten konnte, starb Napoleon auf St. Helena, ein müder, gebrochener, verbitterter Mann, der vermutlich von dem phantastischen Projekt, mit dem man ihn befreien wollte, nie etwas erfahren hat. Thomas Johnson aber hat nur eine kleine Anzahlung von der ausgesetzten Prämie erhalten. Ueber das Schicksal seines Tauchbootes ist nichts überliefert. Nur die Pläne wurden aufgefunden.

Łódź podwodna Napoleona

W brytyjskim muzeum celnym, urządzonym w porcie londyńskim i dostępnym tylko dla fachowców, znajdujemy kolekcję najskuteczniejszych tricków przemytniczych. Tu mieści się również szkoła angielskich urzędników celnych, którzy na podstawie tego materiału poglądowego są wtajemniczani w swoje trudne urzędowanie.

Szczególne zainteresowanie jednak budzi w tym muzeum tricków przemytniczych pewien pożółkły plan okrętu; chodzi o projekt łodzi podwodnej, przy pomocy której miano niegdyś potajemnie przewieźć Napoleona Bonaparte z jego miejsca zesłania na Św. Helenie do Ameryki.

Twórcą tego projektu był Tomasz Johnson, jeden z najodważniejszych i mających największe powodzenie przemytników, który zjawił się (heimsuchen, nawiedzić) w Anglii na początku ub. stulecia. Ze swoją bandą sprowadzał on olbrzymie ilości kontrabandy z Francji na wybrzeże angielskie, i jakkolwiek wyznaczono nagrodę 300 funtów za głowę Johnsona nie zdołano unieszkodliwić zuchwałego awanturnika który wszędzie posiadał swoje kryjówki.

Często też utrzymuje się, że ten przemytnik wyświadczał admiralicji angielskiej przy szczególnych okazjach tak dobre usługi, że jego ścigania nie brano zbyt serio.

W jaki sposób Johnson zetknął się z owymi kołami, które były zainteresowane w uwolnieniu Napoleona z jego zesłania, nie wiadomo. W każdym razie Johnson zgodził się za wynagrodzeniem 50.000 funtów przeszmuglować Korsykanina ze Św. Heleny do Stanów Zjednoczonych, i być może uwolnienie to udałoby się w rzeczywistości, gdyby nie wdał się twardy los (z żelazną pięścią).

Król przemytników skonstruował łódź podwodną, przy pomocy której chciał wykonać swój zamysł. Łódź ta, która rzeczywiście została zbudowana, odbyła podobno na Tamizie swoje pierwsze jazdy próbne. Musiano napełnić wodą zbiorniki balastowe, by opuścić łódź pod powierzchnię wody, a potem ręczną pompą znów usunąć wodę ze zbiorników, ażeby umożliwić wypłynięcie na wierzch. Mogła ona naturalnie przebyć jedynie bardzo krótką odległość pod wodą.

Zanim jednak ta łódź podwodna, finansowana przez amerykańskich przyjaciół Napoleona, mogła zacząć działać, Napoleon zmarł (1821) na Św. Helenie jako znużony, złamany, rozgoryczony człowiek, który przypuszczalnie nigdy niczego się nie dowiedział o tym fantastycznym projekcie, przy pomocy którego chciano go uwolnić. Tomasz Johnson zaś otrzymał tylko małą zaliczkę z wyznaczonej premii. O losie jego łodzi podwodnej nic nie dotarło do potomności. Jedynie plany zostały odnalezione.

Wydawca i red. odpow.: *Michał Głuski.* *„Drukarnia Lekarska", Sp. z o. o. w Warszawie.* Należność poczt. opłac. ryczałtem.